Warszawa, 28 Września 1892 r. № 38 Dnia 10 Października 1892 r.

KORRESPONDENT
ROLNICZY ✦ HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

WYCHODZI JAKO PISMO DODATKOWE BEZPŁATNE PRZY „GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.“

Nowy gatunek paszy.

Wszystko, co dotycze żywienia inwentarza, posiada dla hodowcy bardzo wielkie znaczenie. Doniosłość kwestyj, będących w związku z paszą zwierząt domowych, potęguje się z samej natury rzeczy w latach, w których wskutek suszy, sprzęt siana jest liche, a z tej samej przyczyny wydajność słomy jest mało obfita. Obecną więc chwilę, w której słyszymy tak liczne skargi na brak paszy, uważamy za właściwą, aby zwrócić uwagę hodowców, mianowicie mieszkających w okolicach, obfitujących w drzewo, na nowy gatunek paszy, badany już od lat kilku przez p. Ramann'a, professora przy instytucie leśnym w Eberswalde, i wypróbowany w rozmiarach, wystarczających na wyciągnięcie wniosków praktycznych przez kilku znakomitych agronomów północnych Niemiec, pp. Jeng, Salisch'a i innych. Chodzi o paszę, otrzymaną z młodych gałęzi drzew, mianowicie brzozy i buku, które podobno specyalnej manipulacyi. Zapewne, że myśl żywienia inwentarza drzewem wywoła uśmiech niedowierzania na ustach wielu rolników. A jednak myśl ta warta jest, jeżeli już nie zastosowania, to w każdym razie należytego zbadania.

Wszystkie rośliny, zarówno rośliny uprawne, jak drzewa i krzewy, składają się z jednych i tych samych substancyj: włóknika, składników azotowych, tłuszczu i cukru. Stosunek tych składników waha się, i to w szerokich granicach, odpowiednio do rośliny lub do pojedyńczych części tej rośliny; wiek rośliny, lub pojedyńczych jej organów stanowi najgłówniejszy warunek tego stosunku. Biorąc ogólnie, im młodszy jest ten organ, tem jest bogatszy w strawne substancye pożywne. W celu umożliwienia roślinom trwałym, drzewom dłuższego żywota, przyroda wytwarza w pewnych okresach roku rezerwy żywności w specyalnych organach rośliny. Rezerwy te służą do zapewnienia drzewu lub nowym jego organom składników, potrzebnych do ich rozwoju, aż do chwili, w której staną się zdolne do czerpania swego pożywienia bezpośrednio z atmosfery i z gruntu. Tak samo ziarno nasienia zawiera w sobie wszelkie składniki pożywne, niezbędne do rozwoju młodej roślinki, aż do chwili, w której liście i korzonki spełniać zaczną funkcye jej żywienia. U drzew w jesieni, skoro opadną liście, gromadzą się w gałęziach te rezerwy, służące w następnej wiośnie młodym pędom za pożywienie.

Drzewo samo w sobie natomiast, tworzące, że się tak wyrazimy, szkielet drzewa, nie posiadające już w pewnym stopniu własnego życia, prawie w zupełności jest pozbawione tych rezerw żywności: substancyj azotowych, cukru, tłuszczu i białka. Składa się ono prawie wyłącznie z twardego włóknika mniej lub więcej przesyconego substancyą mineralną i prawie zupełnie pozbawionego wartości pożywnej. Krótkie to wyjaśnienie jednego z najważniejszych faktów fizyologicznych w życiu roślin było niezbędne w celu należytego zrozumienia zastosowania gałązek drzew, jako paszy dla bydła.

Od dość już dawnego czasu starano się przynajmniej częściowo zastąpić drzewem, czyli wyrażając się dokładniej, drewnem, słomę i siano w karmieniu inwentarza. Trociny surowe, lub też traktowane rozmaitemi środkami chemicznemi, w celu zwiększenia ich strawności, od dawna były w użyciu w rozmaitych stajniach w Europie północnej. Próby te doprowadziły do dwóch wyników: z jednej strony wykazały nieszkodliwość tego sposobu żywienia, nie wywołującego żadnych ujemnych następstw dla zdrowia zwierząt, karmionych tą paszą, z drugiej strony absolutną niższyść trocin w porównaniu ze słomą nawet najlichszą, a tem więcej z sianem, pod względem karmienia inwentarza. Pierwszy z dwóch powyższych wyników posiada rzeczywistą wartość, stwierdzając od dawna zupełną nieszkodliwość wprowadzania do żołądka wołów, koni i t. d. składników tkanki drzewnej. Niedostateczność własności pożywnych drzewa w postaci trocin niemniej jest wykazana przez powyższe doświadczenia.

Niemożna więc myśleć o zażywaniu trocin, jako surogatu słomy. Analiza chemiczna wyjaśniła niepowodzenie, stwierdzone doświadczeniem, wykazując, iż drewno najbogatsze nawet w składniki pożywne, nie równa się pod względem wartości pastewnej, przy równej wadze, trzeciej lub czwartej części słomy nawet najlichszej. Zwierzęta zresztą, kierując się instynktem, bardzo mało są chciwe na nędzną tę paszę i zwracają się do niej jedynie w ostatniej potrzebie, aby uniknąć śmierci głodowej. Znana jest powszechnie dowcipna krytyka, jaką o tej paszy z drzewa wypowiedział pewien agronom, który wówczas dopiero skłonił do przyjmowania trocin swe zwierzęta, gdy im nałożył zielone okulary i wmówił w nie w ten sposób, że im zadaje wyborowe siano.

Ale jeżeli drewno nie nadaje się na paszę dla bydła, to inaczej mają się rzeczy z drobnemi gałązkami, zbieranemi w jesieni, pokrajanemi i poddanemi specyalnej fermentacyi, wynalezionej przez p. Ramann'a. Przypatrzmy się najpierw, na podstawie licznych rozbiorów, dokonanych przez profesora leśnictwa w Eberswalde, składowi i wartości pożywnej gałązek rozmaitych gatunków drzew w rozmaitych okresach roku. Ramann badał pod tym względem następujące gatunki drzew: buk, brzozę, sosnę i jodłę.

Zawartość składników pożywnych w tych gałązkach, dość równa u wszystkich drzew, waha się odpowiednio do ogólnego prawa, które przytoczyliśmy powyżej, w szerokich granicach, stosownie do pory roku, w której ją badamy. Ograniczam się tutaj na podaniu jednego przykładu, a mianowicie buku, odsyłając czytelników, pragnących otrzymać obszerniejsze wskazówki, do pracy, z której czerpiemy następujące dane *):

Składniki pożywne:	Zimą:	W czasie puszczania pędów	W czasie kwitnienia
	%	%	%
Składniki azotowe	6,42	3,13	2,98
Tłuszcz	1,43	1,11	1,02
Białko	54,46	46,34	48,56
Włóknik surowy	27 83	34,61	39,66
Popiół i piasek	6,47	2,32	2,97
Woda	2,04	7,50	4,80

Wynika z tych rozbiorów, że w jesieni gałązki o średnicy, nie przekraczającej jednego centymetra, posiadają wartość pastewną, równającą się sianu średniej jakości, a przewyższającą najlepszą słomę. Oznaczenia bezpośrednie białka w tych gałązkach wykazują około 10% tego ciała. W celu zamienienia w paszę tych gałązek, których niemożna bezpośrednio zadawać bydłu, Ramann poddaje je dwom, następującym po sobie manipulacyom. Pierwsza polega na mechanicznem ich rozdrobnieniu za pomocą specyalnego, niedrogiego przyrządu; sproszkowanie jest za drogie, aby można się uciekać do niego. Druga aprecya jest rzeczywistą fermentacyą, która się odbywa w następujących warunkach:

Rozdrobnione gałązki zlewa się po dodaniu 1% drożdży wodą gorącą i następnie pozostawia na działanie fermentacyi. W okresie czasu, który się waha zależnie od warunków zewnętrznych, od jednego do trzech dni, temperatura masy podnosi się od 60 lub 70 stopni. Działalność drożdży jest ogólnie znana; ferment w nich zawarty (dyastaza) zamienia krochmal w cukier. Inne objawy, następujące przy fermentacyi tej masy, są dość skomplikowane, wystarcza jednak stwierdzić za p. Ramann'em, że jako ostateczny wynik wytwarzają produkt, przyjmowany chętnie i od razu przez wszystkie zwierzęta. Produkt

*) Holzfütterung und Reisigfütterung Ein neues, einfaches und billiges Verfahren der Thierernachrung. Dr. Ramann und Jena. In 8-vo Berlin 1890.

ten jest nadzwyczaj strawny, i rzadko kiedy spotkać można w odchodach zwierzęcych niestrawione kawałki gałązek.

Sposób ten przygotowywania paszy z gałązek, zastosowany na obszerne rozmiary w praktyce przez właściciela ziemskiego p. Jenę, w jego majątku wydał bardzo korzystne rezultaty. Agronom ten stwierdził, iż temperatura, do której należy zagrzać tę masę, nie powinna być niższa niż 50 stopni, a nie przekraczać 60 stopni; utrzymuje się mieszaninę w tych granicach, mieszając nieustannie i chłodząc rozdrobnione i zroszone gorącą wodą gałązki, oraz zmieniając stosunek gorącej wody odpowiednio do pożądanej temperatury. Na podstawie swych doświadczeń poleca p. Jena mieszać z tą masą fermentującą paszę uzupełniającą, przeznaczoną dla bydła: kartofle, buraki, siano, sieczkę i t. p., przed zadawaniem ich bydłu. Należy rozpoczynać małemi dawkami tej mieszaniny; po przeciągu trzech do pięciu dni można już w zupełności gałązkami sfermentowanemi zastąpić sieczkę.

P. Jena zadawał nową tę paszę 110 sztukom bydła rogatego, 17 koniom i dość znacznej liczbie owiec. Doświadczenia trwały od dnia 10 go lutego do 10 go maja. Koniom zadawano codziennie po 3 kilogramy na sztukę, wołom 7½, owcom po 500 gramów sfermentowanych gałązek na sztukę. Doświadczenie porównawcze z sieczką, dodaną do innej paszy, w miejsce gałązek, dozwoliło stwierdzić u wołów zwiększenie się w przebiegu trzech miesięcy wagi o 10 kilogramów na korzyść paszy z gałązek. W tym okresie spożyły woły karmione gałązkami 12 podw. centnarów tej paszy, tyleż sieczki spożyły woły, karmione dla porównania słomą.

Ostatecznie jednak najważniejszą jest rzeczą stwierdzenie oszczędności, otrzymanej przez nowy ten sposób karmienia inwentarza. Zbiór gałązek, nie grubszych niż dwa centymetry, jest mało kosztowny; nie przynosi on żadnej ujemnej, racyonalnej eksploatacyi leśnej. Koszta przygotowania: zbiór, rozdrobnienie, fermentacyę, oblicza p. Jena na 1,20 do 1,50 marek od centnara metrycznego. Agronom ten oblicza jak następuje oszczędność, wynikającą z zastąpienia gałązkami sfermentowanemi połowy tej samej ilości słomy lub siana średniej jakości przy karmieniu tą paszą 20 koni, 80 wołów i 1,000 sztuk owiec. Woły otrzymują dziennie przez sześć miesięcy zimowych po 5 kilogramów gałązek sfermentowanych, konie po 2½ kilograma dziennie przez rok cały; owce po 500 gramów dziennie przez 6 miesięcy. Oszczędność ogólna, otrzymana za pomocą tej paszy, wyniosła w majątku p. Jeny przeszło 2,000 marek.

Gałązki drzew owocowych i rozmaitych krzewów mogą być również korzystnie zużyte na paszę dla bydła; nie od rzeczy więc byłoby porzynić odpowiednie doświadczenia, mianowicie w roku ubogim w paszę. P. von Salisch wypróbował system Ramann'a w r. 1891 w swym majątku w okolicy Militscha. Ogłosił on wyniki swych doświadczeń ze wszystkiemi szczegółami, niezbędnemi do ocenienia wartości tego systemu. W sprawozdaniu tem znajdujemy wyłuszczony sposób przygotowywania nowej paszy, koszt tego przygotowywania, skład dawek dla zwierząt pociągowych i krów mlecznych, korzystny wpływ tej paszy, oraz oszczędności, otrzymane za jej pomocą. Do ciekawych tych doświadczeń, powrócimy przy najbliższej sposobności.

A. R.

LEKKI MASAŻ.

Przy obecnym stanie medycyny jest uznany za dobroczynny w niektórych chorobach nerwowych wpływ hypnotycznej sugestyi, jako skuteczniejszej od poddania na jawie. Hypnoza przez większość lekarzy jest używana w celu łatwiejszego przyswojenia i uświadomienia w mózgu hypnotyzowanego osobnika poddanej mu myśli i dla utrwalenia przy każdym seansie następnym myśli, poddanych w poprzednim. Tym sposobem metoda lecznicza, oparta na hypnotycznej sugestyi, jest używana przez nich dlatego jedynie, że jest szybsza od opartej na tejże podstawie, oddawna używanej, metody moralnego leczenia, prowadzonej na jawie. Pozostała mniejszość lekarzy cały magnetyzm sprowadza do hypnotyzmu, chociaż nie zaprzecza, że w zjawiskach natury hypnotycznej nietylko sugestya, ale i inne czynniki grają rolę.

Hypnotyzerowie nie lekarze i magnetyzerowie, nie zaprzeczają dobroczynnych wpływów hypnotyzmu i rozległej sfery działania sugestyi, dowodzą samoistnego działania jednego organizmu na drugi. Z pomiędzy tych ostatnich dr. fil. Julian Ochorowicz działaniu organizmu na organizm przypisuje największą rolę. Działanie ciepłej zdrowej ręki magnetyzera stawia na czele bodźców zewnętrznych, zdolnych ożywić chory organ. Działanie ręki bez sugestyi uważa za najodpowiedniejsze, ponieważ wtedy pomagamy tylko żywotnej sile organizmu do walki z chorobą, ale mu wcale nie narzucamy, jakiej ma do tego użyć drogi, gdy tymczasem droga, naznaczona przez sugestyę, może niezawsze zgadzać się z tą, która wybrałaby natura. Działanie ręki, czy to przez przykładanie jej, czy też przy pomocy tak zwanych pociągów, nazywa p. Ochorowicz lekkim masażem. Masaż taki stosuje nietylko do chorych ludzi, ale i do zwierząt. W pracy p. t.: *Magnetyzm bez hypnotyzmu* przytacza dwa doświadczenia, z zastosowaniem lekkiego masażu, wykonane przez siebie na koniach. Przytaczam je bez zmiany.

„Młoda klacz czteroletnia zołzowata od kilku tygodni; dawano jej do owsa jakiś proszek antizołzowaty, o ile się zdaje, przeczyszczający, ale ten ani na żołądek, ani na stan ogólny nie wywierał wyraźnego wpływu; klacz straciła fantazyę, stała całemi dniami ze łbem opuszczonym, ani jeść, ani lizać soli nie chciała, nawet od cukru odwracała głowę; śluzotok był obfity i kaszel ciągły, oprócz tego potykała się co chwila na przednie nogi, a ponieważ sam na niej jeździłem i zależało mi na tem, żeby ją szybko poprawić, kazałem wyrzucić proszek i zabrałem się do leczenia.

„Trzymając jedną rękę na piersiach konia, drugą głaskałem lekko wzdłuż szyi z góry na dół; następnie przełożywszy rękę na brzuch, drugą w podobny sposób przesuwałem zwolna przez cały kadłub i pod brzuchem od lewej strony, potem lewą nogę przednią, potem lewy zad i wreszcie robiłem to samo z prawej strony. Nie wiem, czym 3 minuty prowadził te manipulacye, kiedy odezwały się ruchy robaczkowe w kiszkach i pewne podrażnienie w przewodzie oddechowym; klacz zaczęła naprzód kaszlać, przyczem śluzotok chwilowo się powiększył, a zaraz potem ożywiła się, podniosła głowę i zabrała się do jedzenia owsa, który od rana leżał w żłobie. Nazajutrz ten sam wpływ, tylko szybciej: kilkanaście pociągnięć po brzuchu wystarczało, żeby obudzić apetyt i konia ożywić, a w kilka dni, przy stale powtarzających się takich objawach, klacz odzyskała fantazyę i zaczęła brykać po łące. Spróbowałem przejechać się na niej, ale jeszcze się potykała. Badając nogi, zauważyłem, iż jakkolwiek żadnej organicznej wady nie było, ale kolana były chłodne i pozbawione reakcyi termicznej; oprócz więc ogólnego magnetyzowania, zacząłem stosować nieco dłuższe ogrzewanie kolan ręką i lekki masaż nóg. Od tej chwili i nogi się wzmocniły.

„To mi przypomina, że już przed dwoma laty wyleczyłem z kulawizny konia, który prawie przez całe dwa miesiące nie opuszczał stajni i żadnem smarowaniem nie dał się wyleczyć. Miał on staw stopowy widocznie bolesny i obrzmiały. Rzecz godna uwagi! Koń, który nie dawał nikomu zbliżać się do siebie, i który w pierwszej chwili i u mnie się pod ręką niepokoił, później sam trzymał nogę nieruchomo, dopóki nie skończyłem magnetyzowania. Gdy nie mógł ustać, poruszał wszystkiemi innemi nogami, z wyjątkiem tej, którą magnetyzowałem. Może to już była sugestya? Bez żartów, tak być mogło; ale nim koń zaczął sobie wyobrażać, że ma być wyleczony, musiał uczuć jakąś ulgę od ciepła i ruchów mojej ręki, skoro się tak chętnie poddawał działaniu. Gdyby nie ta ulga, mógłby myśleć, że go tylko czeszą jakąś nową metoda. Zresztą sugestya czy nie—proszę spróbować. Ostrzegam tylko, że chcąc leczyć konie magnetyzmem, trzeba lubić konie."

Oto wszystko, co zdziałał p. Ochorowicz dla weterynaryi. Kilkakrotnie stosowałem lekki masaż, sposobem powyżej przytoczonym, przy owych chorobach u koni, lecz ani razu nie otrzymałem ani przy zołzach, ani przy kulawiźnie dodatniego rezultatu. Nie zmniejsza to jednak doniosłości kuracyj, przeprowadzonych przez p. Ochorowicza, ponieważ przy leczeniu lekkim masażem, czyli właściwie magnetyzmem, główną rolę odgrywa, według zdania wszystkich magnetyzerów, indywidualność działającego.

Stosując jednak przeszło przez rok czasu przy różnych chorobach u zwierząt domowych lekki masaż, otrzymałem dodatni rezultat przy skurczu wyścigowym u koni. Chorobę tę stanowią kurcze mięśniowe nóg, pochodzenia nerwowego, spowodowane zbytniem forsowaniem odnośnych mięśni. Na zasadzie więc własnych doświadczeń, przyszedłem do przekonania, że magnetyzm, czyli lekki masaż w weterynaryi, jeżeli może mieć jakie znaczenie, to tylko przy chorobach nerwowych. Nadto trzeba ściśle odróżniać lekki masaż od właściwego masażu, czyli mechanicznego sposobu leczenia, i od hypnotyzmu, opartego na działaniu sugestyi, jako metod leczniczych, niezawisłych zupełnie od indywidualności prowadzących kuracyę. *Henryk Waśniewski*, lekarz zwierząt.

TYNKTURY OWOCOWE.

(Dalszy ciąg — patrz № 37).

W owocarniach często się przytrafia brak miejsca z powodu znacznego nagromadzenia owoców. W takim wypadku można układać owoce na wojłokach szychtami, przekładając każdą szychtę wojłokami. Więcej nad pięć szycht nie układa się, bo ciężar górnych szycht odgnieść może owoce, w dolnych szychtach się znajdujące. Po upływie trzech tygodni, owoce mogą być przeniesione do magazynu, którego temperatura nie niższa niż 4 stopnie R. i nie wyższa nad 8 R. być powinna; przytem dbać powinniśmy o przewiew powietrza. Promieniowanie słoneczne i światło są szkodliwe, tak jak wilgoć. Sąsiedztwo wszelkich innych produktów, jak kapusta, kartofle i t. p., jest także szkodliwe.

Ponieważ wszelkie cieniste miejsca, jak piwnice, szopy i t. p., nigdy od nieczystego powietrza nie są wolne, stąd przed rozpoczęciem zbiorów potrzeba je siarką wykadzić. Dymy siarczane posiadają własność w wysokim stopniu niszczenia wszelkich zarodków grzybkowatych, mogących spowodować rozkład owoców. Rzecz naturalna, że nim rozpalimy siarkę, wpierw wszystkie lufty pozatykać, potem siarkę rozpalić i po dokonaniu tej czynności, pośpiesznie się oddalić powinniśmy. Tę czynność „kadzenia siarką" powtarza się kilka razy, i dopiero kilka dni przed wnoszeniem owoców można lufty i okna pootwierać.

Urządzenie magazynu owocowego składać się powinno z samych półek, jedna nad drugą umieszczonych, z drzewa twardego i suchego, które tak ustawione być winny, aby owoce z każdej strony i w każdej chwili obejrzeć można było. Rzecz jasna, gdzie przestrzeń jest wystarczająca, tam można układać owoce pojedyńczo — sztuka przy sztuce, ale gdzie nie wystarcza, tam układa się owoce szychtami—po dwie i trzy szychty.

Po napełnieniu magazynu, dbać należy o to, aby o ile możności niedopuszczać światła, ułatwiając jednocześnie przewiew powietrza, gdyż owoce, pomimo znacznego wydzielania z siebie wody, z początku parują w magazynie czas jakiś, z czego wywiązuje się wilgoć. W tym celu, gdy otworzymy kilka luftów, osiągniemy pożądany skutek.

Z nadejściem pory zimowej, gdy temperatura zniży się do zera, przewietrzanie magazynu może już być dla owoców szkodliwe. Na ten czas lepiej zrobimy, gdy wszystkie lufty pozatykamy, a tylko co czas jakiś, i to w dni pogodne, dla odpływu wilgotnego powietrza, na krótki czas je otwieramy.

Niektórzy stawiają w magazynie naczynia z chlorcalicum, które ma własność przyjmowania wilgoci, a gdy wilgocią przesiąknie, stawiają inne naczynia ze świeżym materyałem, i tak następnie.

Podczas silnych mrozów, owoce wojłokami przykryć, a drzwi i lufty szczelnie pozatykać powinniśmy.

Gnicie owoców wywołują nasiona pleśni: *Racemosus Bartycis cinerea, Penicilium glaucum* i t. p. Źródłem egzystencyi tych nasion są zawsze uszkodzone owoce, dlatego wszelkie nadbite lub nadgniłe owoce co kilka dni wyszukiwać i usuwać z magazynu należy.

Co do jagód i owoców pestkowatych, te z trudnością tylko w stanie surowym konserwować się pozwalają.

W magazynach bardzo krótki czas przechowywać je można, w lodowniach dłuższy. W tym celu zdejmujemy zupełnie dojrzałe owoce z drzewa, zawijamy je w papier, układamy rzędami w małe pudełka drewniane, przekładamy każdy rząd drobno pokrajanym papierem i stawiamy pudełka na lód. Powtarzamy, że tylko zupełnie dojrzałe owoce do lodowni wstawiać można, bo skończony proces dojrzewania w tak niskiej temperaturze dalej się już nie rozwija, a więc i przejrzałość nastąpić nie może.

Jabłka przechowywać się pozwalają w beczkach i skrzyni ach, gdy je ostrożnie z drzewa zdejmiemy, w sposób nam wiadomy, i łwodnimy i każdą sztukę w papier owiniemy. W ten sposób konserwowane jabłka prezentują się niekiedy wyśmienicie, i wyglądają tak, jak gdyby je dopiero co z drzewa zdjęto.

Winogrona możemy przechowywać dłuższy czas w ten sposób, jeżeli je z pewną częścią pręcika pozrywamy, i tę część pręcików do naczyń z wodą powtykamy i w miejscu cienistem i chłodnem ułożymy.

Mamy jeszcze bardzo wiele sposobów przechowywania owoców surowych, wszystkie jednak wymagają magazynu suchego, cienistego, o temperaturze równomiernie chłodnej.

Mówiliśmy o przechowywaniu owoców surowych; wypada nam teraz nadmienić o ich przewożeniu i zapakowywaniu. Bo dla producenta nie dosyć jest mieć dobre—choćby nawet wolne od wszelkiej krytyki owoce,—potrzeba, aby on je umiał zapakować w odpowiednie, dla oka przyjemne ambalaże, i tak, aby podczas przewozu nie mogły być uszkodzone. Bo i na cóżby się przydały wszystkie starania i zabiegi, gdyby nas w końcu spotkał zawód bolesny, tem, boleśniejszy, im cięższe ponieślibyśmy straty.

Sposobów pakowania owoców mamy bardzo wiele, wszystkie jednak zależne są od gatunku owoców, od czasu trwania przewozu i od środków przewozowych. Owoce, ze względu na opakowanie podzielić możemy na grupy i według tego, do której grupy należą, zastosować opakowanie. Do pierwszej grupy należą wszystkie owoce twarde, do drugiej—półtwarde, do trzeciej—miękkie.

Orzechy i kasztany składają grupę twardych owoców. Sposób pakowania z powodu ich twardości, jest nader łatwy: można je w beczki, skrzynie lub worki pakować, byle były dobrze wysuszone. W tym celu powinniśmy je obrać z pokrycia zielonego, przez kilka tygodni suszyć na powietrzu, aby nie pleśniały, i według naszej woli pakować, bez obawy złych następstw.

Do grupy półtwardych należą gruszki i jabłka. Można je pakować w beczki, skrzynie lub koszyki średniej wielkości, wyściełane sianem, i sianem przykryć. Dla pewności, lepiej zrobimy, gdy każdą sztukę owiniemy w dubeltowy papier.

Co do gruszek, te powinniśmy niezupełnie dojrzałe pakować, — gdy są nieco zielone. Francuzi transportują swoje Duheses w skrzyniach, owijając każdą sztukę w papier i przekładając każdy rząd skrawkami papierowemi.

Do grupy owoców miękkich należą: śliwki, wiśnie, czereśnie, brzoskwinie, morele i ananasy. Te trzy ostatnie gatunki owoców pakują się w skrzynki dziesięcio do dwudziestufuntowe. Można je także pakować w koszyki. Zamiast siana lepiej użyć liści, dobrze wysuszonych, każdą sztukę niemi ostrożnie obłożyć, a wierzch warstwą liści przykryć.

Wiśnie, czereśnie i śliwki jest już nieco trudniej przewozić, szczególniej gdy odległość miejsca wymaga dłuższego czasu, bo główna trudność w przesyłaniu tych gatunków owoców leży nie w sposobie pakowania ani w rodzaju przewozu, lecz w naturze owoców, które dłuższego przewozu nad trzy dni nie wytrzymują. Z tego powodu powinniśmy takie owoce wpierw osuszyć, w drobne, najwyżej w dziesięciofuntowe koszyki zapakować, liśćmi albo mchem koszyki wyłożyć i pośpiesznym frachtem wysłać, aby przed upływem trzech dni na miejscu swego przeznaczenia być mogły, przytem dbać o to, aby koszyki były pełne, owoce starannie rzędami ułożone i każdy rząd trawą suchą lub mchem przełożony.

Owoce delikatne. Pod tym wyrazem rozumiemy wszelkie jagody: maliny, poziomki, winogrona i t. p. Tego gatunku owoce cieszą się wszędzie wielkiem powodzeniem; wiemy i widzieliśmy już nieraz, jak w lipcu nasze targi czerwienią się od poziomek przez wieśniaczki znoszonych. Są jednak okolice, gdzie te wyśmienite owoce rzadkim są specyałem, i trudno ich dostać z powodu zbytniego oddalenia lasów. W Niemczech i we Francyi po części ta przyczyna, była bodźcem do ogrodowej kultury poziomek i malin. U nas wprawdzie—co do poziomek—nie zaszła tego potrzeba, ale za to wielce odczuwać się daje brak środków do przewozu tych gatunków owoców, których delikatna natura nie znosi żadnego wstrząśnienia. Otóż ta własność jagód wyrodziła specyalne do transportowania ambalaże: pudełka z drzewa lipowego, mieszczące w sobie cztery do sześciu funtów. Pudełka wykładają się papierem jedwabnym, i do tak wyłożonych pudełek sypią się jagody warstwami grubości jednego cala i przekłada się każdą warstwę papierem. Trzy do czterech takich warstw wypełniają pudełko. Wieko od pudełka musi być dziurkowate.

Poziomki i maliny ogrodowe transportują się w pudełkach jeszcze mniejszych—trzy do czterech funtów objętości. Każdą warstwę przekłada się liśćmi.

Poziomki, do gatunku olbrzymich należące, transportują się w pudełkach z przedziałami dla każdej sztuki—winogrona zaś w koszykach liśćmi wyłożonych, liśćmi przykrytych dziesięciofuntowych. Niektórzy pakują winogrona w trociny, i ten sposób zyskuje coraz więcej zwolenników. (*Dalszy ciąg nastąpi*).

Wycieczka p. Marcina Osmały.

Jak donosiliśmy, jeden z najczynniejszych członków sekcyi rzemieślniczej Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu, p. Marcin Osmała, wyjechał do Moskwy, celem zbadania tamtejszych stosunków handlowych. Obecnie umieszczamy wnioski z listu sprawozdawczego p. Marcina Osmały:

„1) Bazary rzemieślnicze w Moskwie są dwa, z których organizacyą się obznajmiłem.

„2) Przemysł rzemieślniczy niemniej żywo mnie obchodził; starałem się też możliwie dokładnie z nim zapoznać, jak również zebrać statystykę rzemiosł w Moskwie.

„3) Przemysł włościański badałem w okręgu moskiewskim, t. j. miejscu jego produkcyi, w chatach wieśniaczych; w Moskwie zaś zwiedziłem szczegółowo istniejące tam Muzeum przemysłu włościańskiego i zaznajomiłem się z wpływem jego działalności na rozwój przemysłu włościańskiego. Szczegółowo o przedsięwziętych badaniach mówić będę na zbliżających się posiedzeniach w warszawskim oddziale Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

„Biorąc pod uwagę, że w lutym 1893 r. ma być u nas otwarta wystawa skór i wyrobów ze skóry, sądzę, że powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby wystawa zainteresowała Moskwę. Ponieważ Moskwa należy do najważniejszych rynków zbytu wyrobów skórzanych, i tem samem dla naszych wytwórców ma doniosłe znaczenie, zebrałem kilka cyfr tymczasem produkcyi wyrobów skórzanych.

„Moskwa, podług spisu jednodniowego z r. 1882, ma stałej ludności 753,469, w tej liczbie przetwórców skóry:

„A. Szewców damskich majstrów 378, czeladników 765, uczniów 82, ogółem 1,225. Szewców męskich majstrów 977, czeladników 460, uczniów 45, ogółem 1,502. Razem więc szewców 2 727.

„B. Rękawiczników wyrabiających rękawiczki skórzane i wyroby rękawicznicze; majstrów 77, czeladników 87, uczniów 9, ogółem 173. Razem przetwórców skóry 2,900 osób; a ponieważ w Moskwie nie wolno nie fachowym prowadzić rzemiosł, więc cyfrom tym, które zebrałem w zarządzie rzemieślniczym wierzyć należy. Prócz tych dwóch gałęzi, przetwórców skóry w Moskwie więcej niema. Z cyfr tych widzimy, że rzemieślników, zajmujących się wyrobami ze skóry, jest

nader mało, a co zatem idzie, nie mogą wyprodukować tyle, żeby zaspokoić chociażby miejscowe potrzeby, a cóż dopiero, gdy zwrócimy uwagę na okoliczność, że 63% ludności, to jest 479,213 osób zajmuje się handlem, i że znaczenie Moskwy pod względem handlowym z chwilą przeprowadzenia budujących się obecnie dróg żelaznych w Azyi Środkowej i Syberyjskiej niewątpliwie się zwiększy.

„Wtajemniczywszy się w te warunki i pragnąc wyzyskać tak, bądź co bądź, szczęśliwe dla naszych wytwórców wyrobów skórzanych okoliczności, postarałem się, aby w Moskwie w tamtejszym oddziale Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu, na najbliższem posiedzeniu, p. Michał Nietyksa w imieniu mojem odczytał mój referat, czytany w naszej sekcyi rzemieślniczej, p. t.: „Szewcy i szewctwo w Warszawie,” ażeby tem samem zapoznać kupiectwo moskiewskie z warunkami, w jakich żyją nasi rzemieślnicy, przerabiający skóry. Nadto w referacie powiedziano, że rzemieślnicy, urządzają w Warszawie w lutym 1893 r. wystawę skór i wyrobów ze skóry, i oprócz tego otwierają Bazar rzemieślniczy. Pragnąc jednakże, ażeby Bazar rzemieślniczy miał o ile można ułatwioną drogę i żeby mógł się dobrze rozwinąć, a wychodząc z zasady, że im więcej osób mówić będzie o istnieniu naszego Bazaru, tem lepiej to się odbije na interesach, uprosiłem pp. Kazimierza Laudyna, wice-prezesa Najwyżej zatwierdzonego polskiego Towarzystwa dobroczynności, Aleksandra Lednickiego, adwokata przysięgłego i sekretarza tegoż Towarzystwa, Michała Nietyksę inżyniera, Adolfa Nietyksę redaktora *Przeglądu Technicznego* i Józefa Slewerskiego dyrektora fabryki, aby zechcieli wziąć na siebie obowiązki honorowych członków korespondentów Bazaru, na co też się w zupełności zgodzili.

WYSTAWA NASION.

Komitet wystawy nasion w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie ma zaszczyt podać do wiadomości, iż niedoszła do skutku w początkach r. b., z powodu niezadowalającego stanu zbiorów w 1891 r., zamierzona *wystawa nasion, roślin gospodarskich, nawozów pomocniczych, produktów nabiałowych, oraz produktów gospodarstwa domowego wiejskiego*, stanowczo będzie otwarta w dniu 3 (15) listopada r. b. i trwać będzie przez dni dziesięć.

Pragnący wziąć udział w tej wystawie winni nadesłać do komitetu wystawy nasion w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie (Krakowskie-Przedmieście 66) deklaracye nie później, niż do dnia 20 października (1 listopada) r. b., same zaś przedmioty zadeklarowane dostawić do gmachu Muzeum na dziesięć dni przed otwarciem wystawy, niepóźniej, niż do dnia 1 (13) listopada r. b. Tylko okazy, na których przedstawieniu w stanie świeżym może zależeć, będą przyjmowane do dnia 2 (14) listopada r. b. włącznie.

Program i warunki wzięcia udziału w wystawie, pozostają niezmienione; komitet jednak pośpiesza o tem zawiadomić, iż jest pożądanem, aby pp. wystawcy, w zadosyćuczynieniu wymaganiom programu mogli prócz nasion, przysposobić na wystawę konieczne wiązki samych roślin z korzeniami, jak niemniej komitet nadmienia, że dla ułatwienia zbytu i kupna sprzedawanych lub żądanych nasion i przedmiotów będzie ustanowione w kancelaryi Muzeum biuro sprzedaży i kupna, za którego pomocą będzie można dokonywać wszelkich tranzakcyj, a dla łatwiejszego oryentowania się na wystawie będzie wydany staraniem komitetu Muzeum szczegółowy katalog razem z wiadomościami statystycznemi, tyczącemi się wystawionych okazów, o ile wiadomości te będą dostarczone przez wystawców, przyczem zaznacza się, że pomieszczane być mogą ogłoszenia i reklamy innych firm, nie biorących udziału w wystawie, po bardzo niskich cenach; osoby więc życzące korzystać z tego, zechcą się zgłaszać codziennie do kancelaryi Muzeum (od godz. 10-ej do 3-ej i od 6-ej do 8 ej w wieczór).

Komitet wystawowy poczynił wszelkie możliwe ułatwienia ewentualnym wystawcom, rozsyłając im programy i deklaracye wystawy i zwrotu tych deklaracyj oczekuje, a sądząc z liczby obecnie już złożonych deklaracyj przez najpoważniejsze w kraju i nawet zagraniczne firmy rolnicze, uważać można przyszłą wystawę za mającą ze wszech miar zapewnione powodzenie.

Z uwagi jednak na szczupły teren, którym zarząd Muzeum może rozporządzać dla urządzenia wystawy, jest pożądane możliwie wczesne składanie deklaracyj, gdyż od tego zależy racyonalne i wygodne umieszczenie każdego wystawcy.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

(Bezpłatne ogłoszenia dla ziemian)

Sprzedaż.

Nasiona.

* **Kostromka**, premiowana na wystawach w Paryżu i Warszawie pszenica, już w tym roku cały sprzęt ze szkółek miejscowych wyprodukowany do siewu w Woli Krokockiej, poczta Szadek pow. Sieradzki gub. Kaliska. Na miejscu 8 rub. za 240 funt. wagi — z workiem o 60 kop. więcej, a odstawa do kolei w Łodzi 2 rubli za 5 korcy. Zamówienia na kilka dni przed przysłaniem upraszam. Rejgras angielski tamże 100 centnarów świeżego sprzętu po 8 rub. centnar 100 funt. na miejscu. —47—

Inwentarz żywy.

* W majątku Łosia Wólka pow. Warszawski, pół mili od stacyi statku parowego i stacyi dr. żel. Nadw. Nowy Dwór, są do nabycia każdego czasu tryki Negretti, Rambouillety i angielkie, stadniki Szmentbalery, wreszcie piękna pszenica do siewu.

* Dominium Rożenek, pocz. Parydyz gub. Radomska, ma stale na sprzedaż ogiery krwi angielskiej w różnym wieku. Na żądanie wysyła się opis koni z oznaczeniem ceny. —49—

* 100 macior i 100 skopiaków czystych Negretti pochodzenia Sterdyń, młodych, zdolnych do chowu. Do nabycia w Woli Krokockiej, gub. Kaliska, poczta Szadek. —41—

Majątki.

* Do sprzedania folwark Ziewaniczki w gub. Warszawskiej, włók 6, w połowie ziemia pszenna, z inwentarzem kompletnym żywym i martwym, z obsiewami. Bliższe szczegóły u właściciela na miejscu, stacya pocztowa Głowno. —50—

Rozmaitości.

* W mieście Płońsku gub. Płockiej są do wypuszczenia w dzierżawę dwa ogrody z ziemią i drzewami owocowemi na rok jeden lub lat kilka. Wiadomość w Płońsku na folwarku Wójty, własność W. Zołtonskiego.

* Machina pasowa z sieczkarnią, dwie wialnie, młynek, szarpacz i różne narzędzia są do sprzedania zaraz na folwarku Rokiciny, st. pocz Rokiciny dr. żel. Warsz.-Wied., za cenę przystępną z powodu wyjazdu. —43—

* W dobrach Mikulice, gub. Kaliska pow. Turecki, 10 wiorst od rzeki Warty—stacya pocztowa Dobra, jest do sprzedania 3,000 sztuk starodrzewu przeważnie sośniny i dębiny. Bliższa wiadomość pocztą na miejscu, lub w Warszawie u doktora Dzierżawskiego aleje Jerozolimskie № 25. —46—

* W dobrach Wrząca gub. Kaliska pow. Sieradzki, poczta Błaszki 21 wiorst od rzeki Warty, są do sprzedania cztery poręby leśne z drzewa mieszanego: dęby, buki, świrki jodły. Bliższa wiadomość na miejscu. —48—

Kupno.

Majątki.

* Potrzebny jest zaraz do nabycia folwark od 10—15 włók z inwentarzem żywym i martwy, z domem mieszkalnym i ogrodem. Ziemia powinna być, co najmniej w połowie pszenna a w połowie żytnia. Z ogólnej przestrzeni powinno być łąk. lasu lub zarośli niemniej niż po włóce każdego. Adres: A. Wojciechowski, przez Ostrołękę, gub. Łomżyńska w Wojciechowicach. —45—

Posady i prace.

Poszukiwane.

* Ogrodnik pszczelarz, zwiedziwszy celniejsze ogrody w kraju i za granicą, a mając kilkuletnią praktykę w pierwszorzędnych ogrodach, poszukuje posady. Podejmuje się także zakładania i prowadzenia ogrodów angielskich, owocowych, warzywnych, prowadzenia szklarni zimowej (oranżeryi), cieplarni, ananasarni, pomarańczarni, palmiarni, kameliarni, figarni, oraz wszelkich szkółek i inspektów. Łaskawe oferty upraszam nadsyłać dla C. Jastrzębowskiego, Warszawa, ul. Złota № 16 mieszkania 14.

Zaofiarowane.

* W majątku Łosia Wólka, pow. Warszawski, pół mili od stacyi statku parowego i stacyi dr. żel. Nadw. Nowy Dwór, jest miejsce dla dwóch praktykantów, którzyby chcieli korzystać obok gospodarstwa i z nauki owczarnictwa. *J. Leszczyński*

W Drukarni Gazety Warszawskiej.—Дозволено Цензурою.—Варшава 28 Сентабря (10 Октября) 1892 г.